

Wierzchosławski, Szczepan

W kręgu dwóch kultur

Czasy Nowożytne 24, 249-257

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZCZEPAN WIERZCHOSŁAWSKI

TORUŃ

W KRĘGU DWÓCH KULTUR

Znakomity znawca historii społecznej Polski i stosunków polsko-niemieckich w XIX i na początku XX stulecia, w szczególności dziejów polskiej inteligencji i ziemiaństwa w zaborze pruskim, dziejów szkolnictwa i kultury oraz polskich peregrynacji uniwersyteckich do Niemiec, prof. Witold Molik, przygotował wspaniałe dzieło¹, będące, jak sam stwierdził na pierwszej stronie pracy, podsumowaniem jego badań nad dziejami polskiej inteligencji w Poznańskim w latach 1815–1918.

Wprowadzając w tematykę, dokonał krótkiego omówienia dotychczasowych publikacji w zakresie dziejów polskiej inteligencji, odnosząc się równocześnie do metod opisu tej grupy społecznej. W swoim dziele przyjął za cel „pełne zbadanie dziejów inteligencji polskiej w Poznańskim w XIX i na początku XX w., a zatem jej cech i położenia (liczebności, struktury zawodowej, źródeł rekrutacji itd.), poziomu wykształcenia, funkcjonowania w świadomości społecznej, samoidentyfikacji, wartości i postaw oraz wielorakich sfer oddziaływania na społeczeństwo polskie” (s. 16), łącząc tym samym wszystkie obszary wiążące się z tytułową problematyką. Obraz inteligencji polskiej w prowincji poznańskiej ujęto w tle porównawczym cech tej grupy w prowincji zachodniopruskiej, w zaborze rosyjskim i Galicji. Dzięki temu omawiana publikacja nie przedstawia dzielnicowego centryzmu, lecz stanowi udaną próbę ukazania specyfiki inteligencji wielkopolskiej w kontekście historyczno-kulturowym całości ziem polskich.

Imponuje baza źródłowa i literatura przedmiotu. Wykład oparto na aktach (często po raz pierwszy przez autora spenetrowanych) z pięciu archiwów polskich i Staatsarchiv Berlin Dahlem (nie licząc wykorzystanych do poprzednich publikacji zasobów niemieckich archiwów uniwersyteckich), wspomnieniach i pamiętnikach zdeponowanych w ośmiu bibliotekach, wielu drukowanych źródłach i pamiętni-

¹ Witold Molik, *Inteligencja polska w Poznańskim w XIX i początkach XX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, ss. 612.

kach oraz bardzo licznych czasopismach wychodzących wówczas nie tylko w zaborze pruskim, lecz także w rosyjskim i austriackim. Przystudiowano również skrupulatnie publicystykę XIX i XX stulecia. Literaturę przedmiotu autor wykorzystał nie tylko polską, lecz także liczne pozycje autorów europejskich i amerykańskich.

Czternaście rozdziałów stanowiących strukturę publikacji ułożonych zostało w czterech blokach problemowych. Pierwszy z nich (rozdziały I–IV) jest omówieniem ówczesnych warunków ekonomiczno-społecznych w Poznańskim, polityki władz pruskich wobec zamieszkałej tam ludności, możliwości kształcenia się polskiej młodzieży. W kolejnym bloku (rozdziały V–VI) nakreślono rodowód społeczny inteligencji, jej liczebność i strukturę zawodową. W rozdziałach VII–XI przedstawiono formowanie się inteligentckiej umysłowości poprzez naukę w gimnazjach i na uniwersytetach niemieckich oraz aktywność w organizacjach młodzieżowych i korporacjach zawodowych. Ostatnie trzy rozdziały ukazują kształtowanie się więzi środowiskowych, kontakty z niemieckimi pracownikami umysłowymi i formowanie samoświadomości inteligentckiej.

Kreśląc warunki i formy kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa polskiego w Poznańskim, autor ukazał jego rozbudowaną na przełomie XIX i XX w. strukturę, z czołową jednak nadal pozycją ziemiaństwa, z powstającą luką do wypełnienia przez tworzącą się warstwę inteligencji. To omówienie można uznać za krótką syntezę dziejów Wielkopolski w interesującym autora okresie. Ważnym elementem kształtowania się egzystencji społeczeństwa polskiego na tym terenie, a zwłaszcza polskiej inteligencji, była polityka rządzących władz pruskich, którą autor naświetlił we wszystkich aspektach dotyczących możliwości działań w zakresie kultury polskiej. Przedstawiono niemieczenie kadr urzędniczych w administracji i sądownictwie na terenie Poznańskiego, przesiedlenia polskich urzędników i nauczycieli poza ten teren, stosunek wobec Kościoła i duchowieństwa katolickiego, możliwości świadczenia usług medycznych i farmaceutycznych przez Polaków na tle rynku tych usług, czynniki determinujące polski rynek prasowy i wydawniczy oraz mecenat, rynek sztuki i środowisko artystyczne, a także warunki kształtowania się polskiej inteligencji technicznej.

Doskonale naświetlono wszystkie szczeble i formy systemu szkolnictwa oraz możliwości kształcenia się polskiej młodzieży, a także starania o uniwersytet w Poznaniu. W sposób niezwykle barwny omówił autor peregrynacje akademickie polskiej młodzieży, bazując na własnych, opublikowanych już w formie książkowej (i nie tylko) wynikach badań. Poświęcił też sporo uwagi barierom finansowym kształcenia na szczeblu średnim i wyższym, ukazując różnorodne formy zdobywania przez młodzież dodatkowych oprócz rodzinnych funduszy, pomagających utrzymać się podczas nauki w gimnazjum, a zwłaszcza na uniwersytecie, podkreślając rolę konwiktów, fundacji edukacyjnych, a zwłaszcza poznańskiego Towarzystwa Naukowej Pomocy. Omówił też zagadnienie pozyskiwania stypendiów rządowych.

Charakteryzując liczebność poszczególnych grup inteligencji (urzędników, sędziów i adwokatów, duchowieństwa, lekarzy i stomatologów, weterynarzy, aptekarzy, nauczycieli, dziennikarzy, artystów, przedstawicieli zawodów technicznych, nawet pierwszych inteligentek), ukazano wahania i zmiany w tym zakresie w konkretnych dekadach, zależne od czynników zewnętrznych – polityki państwa, zapotrzebowania na określone profesje itd. Badając rodowód społeczny inteligencji według zawodów, autor zwrócił uwagę na trudności w jednoznacznym określeniu granic między poszczególnymi warstwami oraz klasami społecznymi i tym samym kwalifikowanie do inteligencji niektórych grup, co zresztą zaznaczył już, omawiając jej liczebność. Ustalił, że polska inteligencja w Poznańskim była w znacznie mniejszym stopniu pochodzenia szlachecko-ziemiańskiego aniżeli w Królestwie Polskim i Galicji. Jedynie w nielicznych grupach prawników, lekarzy i nauczycieli gimnazjalnych wywodzący się z tych warstw stanowili dość wysoki odsetek. Autor skonstatował jednak, że w porównaniu do liczebności szlachty i ziemiaństwa odsetek gimnazjalistów tego pochodzenia był wysoki i mimo tego, iż po ukończeniu szkoły część z nich pozostawała we własnym środowisku, to i tak „ziemiaństwo zasilalo inteligencję w dość znacznym zakresie”. Głównie jednak byli to synowie niezamożnych rodzin, nie zawsze legitymujących się herbem. Nieduży w Poznańskim zakres miał proces autorekrutacji inteligencji, przy czym nie uczestniczyło w nim duchowieństwo. Najliczniej w zawodach umysłowych reprezentowani byli rekrutujący się z drobnomieszczaństwa, co zdaniem autora wiązało się ze stopniowym wzrostem liczebności i pozycji ekonomicznej tej warstwy w polskim społeczeństwie. W porównaniu do liczebności polskiego chłopstwa na terenie Poznańskiego niewielka stosunkowo część pracowników umysłowych wywodziła się z tej warstwy (liczniejsi wśród duchowieństwa). Skromny udział w zasilaniu kręgów inteligencji miało środowisko proletariackie. Robotniczych synów spotkać było można wśród nauczycieli szkół ludowych i niższych urzędników, nie zaliczanych do inteligencji. Ogólnie rzecz ujmując, większość polskich inteligentów w Poznańskim wywodziła się z warstw średnich i niższych.

Autor podjął także rozważania nad słabo naświetlonym dotąd w publikacjach zagadnieniem ogólnego wykształcenia polskiej inteligencji, determinującym, jego zdaniem, kształtowanie się specyficznych cech tej warstwy na terenie każdego z zaborów. Dokonał w tym celu dokładnej analizy organizacji, programów, podręczników, poziomu i efektywności nauczania na wszystkich szczeblach ówczesnego szkolnictwa w Poznańskim oraz relacji celów pedagogicznych z polityką szkolną i językową władz pruskich.

Interesująco został przedstawiony drugi człon edukacji polskiej młodzieży, mianowicie samoedukacja w tajnych gimnazjalnych kółkach samokształceniowych oraz tajnych i legalnych towarzystwach naukowych, organizowanych przez akademików. Omówiono nie tylko formy samokształcenia, lecz także dzieje tych organizacji oraz ich rolę w kształtowaniu i ugruntowaniu postaw narodowych.

Te dwa tory edukacji powodowały oddziaływanie na młodzież dwóch kultur: polskiej i niemieckiej. Temu zagadnieniu poświęcono kolejny rozdział, bardzo obiektywnie redagując odpowiedź na pytanie: „z jakim skutkiem szkoła pruska w odniesieniu do polskiej działyw pełniła funkcje asymilacyjne i akulturacyjne?” (s. 350). Witold Molik bardzo słuszenie z dużą dozą krytycyzmu podszedł do materiałów wspomnieniowych inspirowanych rocznicami pewnych zdarzeń albo pisanych niejednokrotnie w okolicznościach niesprzyjających dokładności opisu, z reguły po latach, niejednokrotnie dla podkreślenia własnego patriotyzmu, „same okoliczności ich powstawania generowały, często bezwiednie, skłonność do pewnej przesady w opisie dramatycznych wydarzeń” (s. 351). Autor ocenił więc, że pruskie szkoły, zarówno elementarne, jak i gimnazja, do asymilacji i akulturacji młodzieży polskiej przyczyniały się w sposób zróżnicowany – zależało to od konkretnej szkoły, grona nauczycielskiego, składu narodowościowego uczniów itd. Słuszenie też stwierdził autor, że dzieci polskie ze szkół elementarnych wynosiły słabą znajomość zarówno języka niemieckiego, jak i polskiego. Dodać należałoby, że taki sam poziom prezentowały także dzieci niemieckie, co zresztą podkreślił autor, pisząc o nauce w gimnazjach (s. 353). Na kanwie tych rozważań autora ciśnie się uwaga, że poziom wiedzy i umiejętności, jakie wynosi młodzież ze szkoły, jest w dużym stopniu zależna również od niej samej, od predyspozycji konkretnego ucznia, jego środowiska społecznego, od nastawienia rodziców (co autor podkreślił). Wydaje się, że poziom pruskich szkół elementarnych nie był wówczas gorszy niż szkół brytyjskich i francuskich tego szczebla. Gimnazjaliści, jak ukazał Witold Molik, z „namiętnością” uczyli się języka niemieckiego, co – jak się okazało – nie doprowadziło do ich wynarodowienia, mimo publicystycznych „strachów”, że nasączą się nadmiarem uczuć germańskich, według opinii często lansowanych wówczas z Galicji i Królestwa Polskiego. Dużą bowiem rolę w „wychowaniu narodowym” odgrywały tajne, a więc nieznanne ogółowi organizacje samokształceniowe, a także wycieczki i wyjazdy do autonomicznej Galicji, zwłaszcza Krakowa, co zaakcentował autor omawianej publikacji.

Witold Molik zapoznał także czytelników z obawami publicystów związanymi z uleganiem młodzieży polskiej wpływom kultury niemieckiej podczas studiów uniwersyteckich w Niemczech. Jak się okazuje, tego wynarodowienia bali się ci, którzy nie rozumieli specyfiki sytuacji zaboru pruskiego (do dziś nie rozumieją jej nawet niektórzy historycy), bo jak stwierdził autor: „Wielu z nich dopiero w niemieckich ośrodkach uniwersyteckich poznawało bliżej ojczyste dzieje, język i literaturę, uczestnicząc w cotygodniowych zebraniach legalnych i tajnych towarzystw akademickich” (s. 359). Przy okazji „część z nich pobyt w ośrodkach uniwersyteckich wykorzystywała dla poznania niemieckiego życia kulturalnego” (s. 359). A jak informuje autor, w ofertach ówczesnych niemieckich teatrów, oper, sal koncertowych, muzeów, było co wybierać – cała ówczesna światowa plejada twórców znajdowała w niemieckich przybytkach kultury realizację artystyczną

swych utworów. I korzystanie z takich możliwości, zdaniem recenzenta, rozwijało młodą polską „duszę”, która wracając w rodzinne strony, wносиła powiew Europy w zatęchłą sarmacką atmosferę wschodnich prowincji państwa pruskiego, czyli Poznańskiego i Prus Zachodnich, naturalnie także w zakresie kultury polskiej (liczne organizacje).

Witold Molik, chyba jako pierwszy, podkreślił problem jednorocznej służby wojskowej, odbywanej zgodnie z obywatelskim obowiązkiem przez Polaków uprawnionych do korzystania z tego przywileju cenzusem wykształcenia. Ona także sprzyjała akulturacji. Jako recenzent dodam, że wielokrotnie w czasie prowadzenia własnych poszukiwań badawczych spotykałem się z dumnym eksponowaniem przez wykształconych Polaków swojej jednorocznej służby wojskowej i stopnia oficerskiego pruskiej armii.

Zastanawia stwierdzenie Witolda Molika, że „wykonując pracę zawodową, musieli korzystać z opracowań fachowych, kodeksów, poradników, słowników i encyklopedii wydanych w języku niemieckim” (s. 361). Wydaje się, że autor, stwierdzający, że problem akulturacji (zasygnalizowany właśnie dawno temu przez niego) jest nadal postulatem badawczym, obawia się powiedzieć, że akulturacja to pozytyw, a nie negatyw. Powiedziałbym, że nie tyle musieli, ile mieli możliwości zaznajomienia się z najnowocześniejszymi w tamtych czasach publikacjami niemieckimi, zważywszy, że nauka niemiecka w tamtym okresie należała do wiodących, a ponadto wiele prac francuskich czy angielskich tłumaczono na język niemiecki.

Naświetlono także oddziaływanie polskich ośrodków kulturalnych i prasy na środowisko inteligencji polskiej w Poznańskim, która zdaniem autora „znajdowała się pod mniejszą (choć także znaczną) presją kultury niemieckiej” (s. 362) niż inteligenci polscy w Prusach Zachodnich i miała lepsze możliwości kontaktu ze sztuką polską. Niemiecka obecność w życiu codziennym wpływała również, jak pokazał autor, na sposób bycia Polaków, kształtowanie się dzielnicowego partykularyzmu. W tym miejscu ciśnie się pytanie, czy działo się to tylko pod zaborami, czy dzielnicowy koloryt był obcy prowincjom innych państw, nawet jednolitych narodowościowo? Wydaje się, że ta opinia nie zawiera pejoratywnego wydźwięku. Natomiast przesadne oceny o uległości wobec Niemczyzny i utracie narodowego ducha u Wielkopolan forowali publicyści z za kordonu. Miejscowi natomiast uważali, że odrębne cechy mieszkańców zaboru pruskiego wynikają z przystosowania się do kapitalistycznej nowoczesności. Wszystkie te opinie poznamy, studiując dzieło Witolda Molika.

Śledząc drogi zdobywania wykształcenia i uprawnień zawodowych razem z autorem, udajemy się do ośrodków uniwersyteckich, w których studiowali przyszli prawnicy, nauczyciele, lekarze, aptekarze, duchowni, dziennikarze, architekci i artyści, zapoznając się z poziomem naukowym, programem studiów, wymogami umożliwiającymi wykonywanie zawodu. W podnoszeniu kwalifikacji zawodowych

dużą rolę odgrywały towarzystwa i korporacje zawodowe, równocześnie starające się zapewnić swym członkom profesjonalistom odpowiednie dochody. Dzięki autorowi poznajemy działalność wydziału lekarskiego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poznańskiej Izby Lekarskiej, polsko-niemieckiego Stowarzyszenia Zawodowego Lekarzy Poznańskich, różnorodnych form dokształcania się i współdziałania duchowieństwa, Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich na Rzeszę Niemiecką, Stowarzyszenia Artystów oraz zawodowych stowarzyszeń inteligencji technicznej. Z wykładu wynika, a autor to podkreślił, że przedstawiciele wolnych zawodów obydwu narodowości ze względu na sytuację polityczno-narodowościową tworzyli w zasadzie oddzielne towarzystwa i organizacje. Dopiero konieczność „ochrony i obrony interesów ekonomicznych zmusiła polskich, niemieckich i żydowskich lekarzy, aptekarzy i adwokatów [...] do współdziałania także w ramach samorządów zawodowych” (s. 421). Recenzentowi nasuwa się na tej podstawie myśl, że narzucana przez władze pruskie i usilnie lansowana przez te władze asymilacja, jak i wzajemna niemiecko-polska rywalizacja (hasło swój do swego), ulegały także normalnej kapitalistycznej konkurencji z jednej strony i wspólnocie interesów grup zawodowych, bez względu na ich pochodzenie narodowe, z drugiej. Polski lub niemiecki lekarz, prawnik, zależny był w Wielkopolsce od tamtejszej klienteli: polskiej i niemieckiej, i drastyczne stosowanie zasad narodowościowych nie sprzyjało ani jednej, ani drugiej stronie. Polacy i Niemcy – ci realnie myślący i pozbawieni szowinizmu, zaczęli to zauważać i doceniać współzależność mieszkających na danym terenie w wielu dziedzinach egzystencji. Jest to temat do badań i dyskusji naukowej.

„Więzi środowiskowe” to tytuł rozdziału XII. Pragnę zachęcić do jego lektury, ponieważ autor uznał, że: „Warto [...] przyjrzeć się, czy już sam proces edukacyjny [...] integrował zbiorowość przyszłych pracowników umysłowych, wytwarzał wśród nich pewne poczucie wspólnoty, czy kontakty koleżeńskie i przyjaźnie zawiązywane przez pochodzących z różnorodnych środowisk społecznych uczniów i studentów wytrzymywały próbę czasu. [...] czy osiadli w miastach W. Ks. Poznańskiego polscy pracownicy umysłowi tworzyli odrębne kręgi towarzyskie i środowiska społeczno-kulturowe?” (s. 460). Jeśli pierwszy człon pytania wydaje się retoryczny, to jednak zachęcam do zapoznania się ze wspaniałą formą naświetlenia i udokumentowania odpowiedzi, a drugi człon – sprawdźmy!

„Od koegzystencji do izolacji. Kontakty z niemieckimi pracownikami umysłowymi” – ciekawy tytuł kolejnego rozdziału. Wynika z niego, że najpierw była koegzystencja, a potem izolacja. Dotąd eksponowano raczej izolację. Zastanawiając się nad tym zagadnieniem (niezależnie od badań), musimy uznać fakt, że inteligenci niemieccy i polscy egzystowali na tym terenie od ponad 100 lat, a tamtejsza ludność niemiecka znana była od wieków (choć od XVII, w XIX w. znani jako urzędnicy). Zrozumiałe – obowiązkiem służbowym niemieckich urzędników było nadawanie tym terenom niemieckiego kolorytu. Lekarze, prawnicy – wolne

zawody, które jak dowiedzieliśmy się z rozdziału o korporacjach (fakt – urzędnicy pruscy to spora rzesza inteligencji, wśród której znikomy procent stanowili Polacy) uznali, że niezależnie od narodowości stanowią ten sam typ zawodu, mającego spełniać te same oczekiwania społeczeństwa żyjącego na określonym terenie, służyć ludziom, a nie systemowi politycznemu. Namawiam więc czytelnika do dokładnego zapoznania się z tym rozdziałem, chociażby dlatego, że czytamy w nim: „Polska inteligencja miała niewątpliwie te same aspiracje co niemieckie *Bildungsbürgertum*. Obie warstwy chciały być elitą narodu. Nie uzyskały jednak wpływów politycznych proporcjonalnych do głównej roli, jaką odgrywały w życiu umysłowym i kulturalnym swych krajów” (s. 483).

Rozdział trzeba przeczytać. Jednak zastanawia, że być może w pierwszej połowie XIX stulecia dlatego istniała koegzystencja, bo nikt wyraźnie nie negował pruskiego władztwa? W drugiej połowie stulecia znalazła się na tych terenach (autor to wykazał) napływowa, „świeża” inteligencja niemiecka, nieznająca realiów terenu, być może „nakarmiona” mitem niesienia kultury, i trzeba było czasu, aby się zreflektowała (dodatki kresowe tej refleksji nie służyły). Działalność Hakaty i All-deutscher Verband nie służyła koegzystencji, z polskiej strony organizacja „Straż” i inne także². Z bardzo ciekawego wykładu autora omawianej pracy wynika, że następował proces „od dobrych kontaktów w życiu codziennym i nawet przyjaźni w latach dwudziestych XIX w. do wzajemnej izolacji w dziesięcioleciach przed wybuchem pierwszej wojny światowej” (s. 501). Trzeba tu jednak, moim zdaniem, wziąć pod uwagę, co autor zresztą wyraźnie ukazał, że na początku XIX w. inteligencja niemiecka była miejscowa, w drugiej połowie stulecia „zesłana” dla „krzewienia cywilizacji”. „Zesłany” nie zawsze był (śmiejem przypuszczać) orłem intelektualnym i chętnie przyjmował nośniki propagandy krzewienia kultury na Wschodzie, co nie znaczy, że każdy niemiecki inteligent w zaborze pruskim był przeciętniakiem; wielu swoją pracą i działalnością odegrało dużą rolę w dziejach tej prowincji³. Pozwolę sobie na spostrzeżenie, że koegzystencja nie jest czymś całkowicie odwrotnym do izolacji. Mam prawo się mylić (być może słownikowo to się wyklucza), jednak koegzystencja w moim mniemaniu oznacza istnienie bez ostrych konfliktów. Różnic nigdy nie da się wykluczyć. Czy dzisiaj jakiegokolwiek środowiska, nawet w tej samej jednostce i jednolite narodowościowo, są wolne od konfliktów, ba, nawet izolacji?! Czy się coś zmieniło? Byłoby dobrze to zbadać.

² Świadczy o tym chociażby praca S. Grabowskiego, stawiająca w jednym szeregu *Deutscher Ostmarken Verein* z polską „Strażą”; zob.: S. Grabowski, *Deutscher und polnischer Nationalismus. Der Deutsche Ostmarken-Verein Und die polnische Straß 1894–1914*, Marburg 1998.

³ Zob. np.: *Historia Pomorza*, t. 4, cz. 2: (1850–1918). *Polityka i kultura*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2002, rozdziały: XI, o literaturze niemieckiej na Pomorzu (s. 365–377); XIII: o życiu teatralnym (s. 392–398), autorstwa Salmonowicza, oraz XIV, opracowany przez B. Zakrzewską-Nikiporczyk, o życiu muzycznym (s. 399–420).

Wracając do XIX stulecia, można się zastanowić, czy to tylko istniejące źródła tej izolację nam sugerują, a rzeczywistość była nieco odmienna. Może tej koegzystencji na początku XX stulecia nie wypadało eksponować, a po latach, kiedy stosunki niemiecko-polskie były drażliwe, we wspomnieniach, będących źródłem naszej wiedzy, mówić przesadnie o izolacji?

Może dość tych dywagacji, ale skoro w trakcie lektury książki Witolda Molika nasuwa się tyle spostrzeżeń, to znaczy, że jej autor, przekazując nam swoją olbrzymią wiedzę nie tylko z zakresu zagadnienia polskiej inteligencji w Poznańskim w XIX i na początku XX stulecia, lecz także kontekstu tej problematyki, sam poddaje nam propozycje badań, stymuluje dyskusję.

A jak postrzegała się polska inteligencja we własnym zwierciadle? Witold Molik nie tyle zrelacjonował, jak kształtowało się pojęcie inteligencja, ile w jakim zakresie posługiwano się nim w poszczególnych dekadach XIX i XX stulecia i kiedy zdaniem ówczesnych publicystów była ona ukształtowaną warstwą społeczną. Śledzimy także opinie ówczesnej publicystyki na temat zbyt małej aktywności publicznej inteligencji, krytyczne opinie Królewaków i Galicjan o poziomie inteligentów wielkopolskich, o ich separowaniu się na wzór szlachecki od mas ludowych. To separowanie się od mas ludowych, moim zdaniem, wynikało rzeczywiście z naśladownictwa kultury panów, czyli szlachty, która nie zamierzała zniżyć się do „zapachu kramów” itd. Tym separatyzmem podkreślano swój awans społeczny. Do dzisiaj pokutuje wśród polskiej inteligencji wstydlive ukrywanie wiejskiego (oprócz hrabiowskiego), chłopskiego, robotniczego pochodzenia.

Te krytyczne opisy oraz wezwania i apele o większą aktywność inteligencji wynikały, zdaniem autora, „z umacniania się wśród niej samej poczucia szczególnej misji, jaką powinna pełnić w trudnych warunkach bytowania ludności polskiej pod panowaniem pruskim” (s. 516). Ponadto eksponowaniu tej aktywności nie sprzyjała jej liczebność, nienadążająca za szybkim rozwojem sieci polskich organizacji i stowarzyszeń, natomiast w rzeczywistości była ona „najbardziej aktywną w życiu publicznym warstwą społeczeństwa polskiego oraz kierowała większością polskich instytucji i organizacji...” (s. 519). Wynikałoby z tego, że odnośnie do Wielkopolski dość ostrożnie należy używać stwierdzenia o zjawisku „nadprodukcji” inteligencji w stosunku do potrzeb społeczeństwa, zachodzącym wyraźniej w dwóch pozostałych zaborach⁴. Od siebie dodałbym, że niejednokrotnie o kierowanie tymi organizacjami przedstawiciele inteligencji zmuszeni byli rywalizować z pilnującymi swej prestiżowej pozycji przedstawicielami szlachty.

⁴ Zob. także rozdział V omawianej pracy, zwłaszcza s. 219, 245–247; por.: M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 23–25. Problem „nadprodukcji” inteligencji w owym czasie występował w całej Europie i wynikał także m.in. z braku umiejętności wykorzystania tego nowego potencjału oraz jego mentalnej akceptacji przez społeczeństwo.

Ukazanie kształtowania się polskiej inteligencji w Poznańskim w ciągu całego XIX stulecia pozwoliło autorowi na wyraźne określenie czynników determinujących ten proces, jak również specyficznych cech tej społeczności w kontekście pozostałych zaborów, zwłaszcza zaś dostarczenie dowodów na to, że „inteligencja polska w Poznańskim wyróżniała się na tle »klasy umysłowej« w pozostałych zaborach wysokim poziomem wykształcenia ogólnego i zawodowego” (s. 527), a „w strukturze społeczeństwa polskiego wypełniała lukę między ziemiaństwem a drobnomieszczaństwem” (s. 529).

Wykaz skrótów, indeks osób, spis ilustracji ułatwiają korzystanie z dzieła, a bogaty wykaz bibliograficzny stanowić może przewodnik po literaturze dotyczącej dziejów XIX stulecia.

Książka Witolda Molika oparta (jak już stwierdzono) na solidnej i wszechstronnej analizie bogatych i różnorodnych źródeł oraz obszernej literaturze, przy zastosowaniu nowoczesnych metod badawczych, bogata w faktografię, stanowi nie tylko monografię polskiej inteligencji w Poznańskim, lecz także poszerza naszą wiedzę o istotnych kwestiach z zakresu dziejów społeczeństwa i kultury polskiej, weryfikując wiele uproszczonych opinii dawnej historiografii.

Przejrzysty tok wykładu, rzetelnie udokumentowane i wyważone opinie pozwalają na nieprzymuszoną lekturę tego ponad sześciusetstronicowego dzieła. Należy więc cieszyć się zapowiedzią autora, że w następnej książce przedstawi przejmowanie przez inteligencję funkcji kierowniczych w polskim ruchu narodowym, jej warunki bytowe, kariery, zapatrywania, wzorce osobowe, system wartości i aspiracje kulturalne.